

TK orzekł, że konstytucja jest ważniejsza niż prawo UE. To wyrok na użytek wewnętrzny

https://www.gazetaprawna.pl/magazyn-na-weekend/artykuly/8266128,wyrok-tk-prawo-krajowe-unijne-trybunal-konstytucyjny-mateusz-morawiecki.html?smclient=9dfc3796-a132-11e8-a3a9-0cc47a1254ce&utm_source=salesmanago&utm_medium=email&utm_campaign=Mailin_glist_20210930_Newsletter_GazetaPrawna_pl

Magdalena Cedro Tomasz Żółciak Grzegorz Osiecki Małgorzata Kryszkiewicz
dzisiaj, tj. 08 październik 2021 r. – godz. 06:00



Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska podczas obrad oglądanych na ekranie telefonu przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie.

/ PAP / Radek Pietruszka

Orzeczenie trybunału pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej nie spowoduje, że sądy przestaną uchylać wyroki, w których wydaniu brali udział sędziowie rekomendowani przez obecną KRS.

Trybunał Konstytucyjny na wniosek premiera – i zgodnie z jego oczekiwaniami – stwierdził niezgodność niektórych przepisów traktatu o Unii

Europejskiej z polską ustawą zasadniczą. Zakwestionował te regulacje, które – w rozumieniu nadanym im w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości UE – uprawniają lub zobowiązują organ (chodzi o sądy) do odstąpienia od stosowania naszej konstytucji lub nakazują stosować przepisy prawa w niezgodny z nią sposób. Na tej samej zasadzie trybunał pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej podważył postanowienie traktatu pozwalające sądom stosować regulacje, które na mocy orzeczenia utraciły moc obowiązującą. Za niezgodną z polską konstytucją uznał również regulację traktatową umożliwiającą sądom kontrolowanie niezawisłości sędziów powołanych przez prezydenta oraz badanie uchwał Krajowej Rady Sądownictwa dotyczących powołania na urząd sędziego.

Pogrozić Luksemburgowi palcem

Czwartkowy wyrok TK to pokłosie orzeczenia TSUE z marca tego roku. Sędziowie luksemburscy uznali w nim, że brak sądowej kontroli uchwał Krajowej Rady Sądownictwa o powołaniu na urząd sędziego Sądu Najwyższego może naruszać unijne prawo. Pytania zadał TSUE Naczelny Sąd Administracyjny, który rozpatruje odwołania od uchwał KRS. Chodziło o konkursy do SN, w wyniku których do najważniejszego sądu w Polsce dostali się m.in. obecna I prezes SN Małgorzata Manowska czy jego rzecznik prasowy Aleksander Stępkowski. Po wyroku Luksemburga [NSA](#) uchylił uchwały KRS, ale jednocześnie zastrzegł, że nie ma kompetencji, aby oceniać prezydenckie akty powołania na urząd sędziego SN.

Uzasadniając czwartkowy wyrok trybunału, sędzia sprawozdawca Bartłomiej Sochański dużo mówił o ryzyku utraty suwerenności przez nasz kraj. Zdaniem większości składu orzekającego (dwóch sędziów złożyło zdanie odrębne od wyroku) TSUE zaczyna wydawać bowiem wyroki, w których kreuje normy prawne w zakresie, w jakim Polska nie przekazała Unii kompetencji. Sędzia Sochański pozwolił sobie nawet na pogrozenie luksemburskim sędziom palcem, mówiąc, że jeżeli TSUE nie zaprzestanie swej ekspansyjnej działalności orzeczniczej, TK przestanie się miarkować i wprost oceni wydawane przez niego orzeczenia.

Po takim dictum można się spodziewać, że odpowiedź z Luksemburga nadejdzie szybko – i nie będzie to odpowiedź w duchu pojednawczym. A warto

przypomnieć, że lada chwila TSUE ma odpowiedzieć na pytania prejudycjalne zadane przez Izbę Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN. Dotyczą one jej kompetencji do badania statusu sędziów SN rekomendowanych przez obecną KRS, kontestowaną w orzecznictwie TSUE. I ta odpowiedź będzie miała dużo większy ciężar gatunkowy niż wszystkie inne, których już dzielił. Do tej pory trybunał luksemburski zρέcznie unikał drażliwej kwestii, jaką jest podważanie powołań sędziowskich.

Prawda jednak jest taka, że mimo górnolotnych słów o obronie polskiej suwerenności, jakie padały w czwartkowy wieczór w gmachu przy alei Szucha, orzeczenie TK na płaszczyźnie prawnej niewiele wnosi. Dlaczego? Przekonująco uzasadnił to jeden z sędziów autorów zdania odrębnego – Piotr Pszczółkowski. „Uważam, że po opublikowaniu niniejszego wyroku w Dzienniku Ustaw nie dojdzie oczywiście do uchylenia obowiązywania zakwestionowanych przez prezesa Rady Ministrów przepisów traktatu o UE” – podkreślał sędzia Pszczółkowski. Jego zdaniem czwartkowa decyzja nie prowadzi do unieważnienia rozstrzygnięć TSUE. Orzeczenia TK nie mają bowiem mocy kasowania wyroków TSUE ani uchylania przyjętej przez luksemburski trybunał wykładni prawa UE. „W konsekwencji w polskim porządku prawnym nadal będą obowiązywały zakwestionowane przez prezesa RM przepisy traktatu w rozumieniu wynikającym z orzeczeń TSUE, w szczególności art. 19, który zobowiązuje państwa członkowskie do zapewnienia skutecznej ochrony prawa” – uzasadniał sędzia swoje zdanie odrębne. Jak dodał, zarówno wniosek premiera, jak i decyzja TK zmierzają tylko do wywołania skutków wewnątrz krajowych, a konkretnie – do uniemożliwienia sądom stosowania wykładni przepisów europejskich ustalonej przez TSUE, a także wywołania efektu mrozącego wśród sędziów, którzy chcieliby po taką wykładnię sięgnąć. Można przypuszczać, że po wyroku TK będą wobec nich wszczynane postępowania dyscyplinarne.

Wyrok trybunału pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej nie zakończy zatem trwającej już od dłuższego czasu wojny na orzeczenia między TK a TSUE. Nie spowoduje też, że polskie sądy przestaną uchylać decyzje, w których wydaniu brali udział sędziowie rekomendowani przez obecną KRS. Nie tylko z powodów, o których mówił sędzia Pszczółkowski. Sądy, które będą chciały pominąć czwartkowy wyrok TK, będą miały ku temu doskonały pretekst. Będzie nim udział we wczorajszej rozprawie m.in. Mariusza Muszyńskiego, który zaliczany

jest do grona tzw. sędziów dublerów. Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził już, że orzeczenia wydane przez skład, w którym znajduje się taka osoba, naruszają gwarantowane przez Europejską konwencję praw człowieka prawo do sprawiedliwego procesu.

Rzecz przesądzona

Zdaniem rządu wyrok TK zakreśla jasną granicę między kompetencjami państwa członkowskiego i instytucji unijnych, takich jak TSUE. – Wyraźnie należy podkreślić, że Polska na zasadach określonych w konstytucji RP szanuje obowiązujące normy prawa unijnego w zakresie, w jakim zostały one ustanowione w obszarach wprost i wyraźnie przekazanych w traktatach unijnych. Jasny i klarowny podział tych kompetencji jest podstawą suwerenności państw członkowskich oraz dobrego funkcjonowania UE – oświadczył tuż po ogłoszeniu wyroku rzecznik rządu Piotr Müller.

Wtóruje mu Jacek Ozdoba z Solidarnej Polski. – TK nie mógł podjąć innej decyzji. Konstytucja jest najwyższym źródłem prawa w Polsce. Pamiętajmy też, że traktaty nie dają kompetencji do ingerencji w kształtowanie sądownictwa w państwie członkowskim – stwierdził Ozdoba. Ziobryści uważają, że TSUE wychodzi ze swojej traktatowej roli, zaś decyzja TK zablokuje mu możliwość rozszerzania swoich kompetencji. – Teraz my powinniśmy przywdziać koszulki „konstytucja”. Rozszerzające stosowanie przepisów przez TSUE powoduje niebezpieczne konsekwencje dla państw członkowskich. Wywodzenie kompetencji w obszarach poza jurysdykcją opiera się na klauzulach generalnych. W ten sposób rząd jutro mógłby odwołać wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów – przekonuje nasz rozmówca z rządu.

Te argumenty oczywiście nie trafiają do opozycji. – Taka decyzja trybunału, podjęta bez dialogu z TSUE, to najbardziej poważne podważenie zobowiązań państwa członkowskiego, jakie można sobie wyobrazić – komentuje w rozmowie z DGP Rafał Trzaskowski, prezydent stolicy i wiceszef PO. – Właśnie w taki sposób realizowany jest scenariusz polexitu. Nie przez strzeliste deklaracje, lecz przez konkretne decyzje, które podważają podstawy prawne UE i kwestionują jedną z najważniejszych wartości wspólnoty, czyli prawo do niezawisłego sądu – dodaje.

W tym samym tonie wypowiedział się wiceszef klubu PO Borys Budka. – Trybunał Konstytucyjny wykonał polityczne polecenie z Nowogrodzkiej. W nielegalnym składzie, z trzema dublerami, prokuratorem stanu wojennego i nielegalnie wybraną prezes zdecydował o rzeczy, która dawno została przesądzona. Oczywiście, że Polska konstytucja ma prymat nad prawem europejskim, co nie zmienia faktu, że traktaty UE mają pierwszeństwo przed zwykłymi ustawami i dlatego m.in. w obszarze sądownictwa działania PiS są nielegalne – mówi DGP Budka.

Czwartkowy wyrok idzie po linii rządu, który liczył na to, że TK odniesie się do wcześniejszych orzeczeń. Chodziło o to, by utrzymać dotychczasową linię odnośnie do hierarchii źródeł prawa, a dołożyć kwestię „hipotetycznych” działań instytucji UE, w tym TSUE – w zamyśle: poza kompetencjami. To – zdaniem ekipy rządzącej – otwiera furtkę do politycznego porozumienia z KE. W jej ocenie destrukcyjny dla relacji z UE byłby wyrok, który pozwalałby na nierespektowanie orzeczeń trybunału w Luksemburgu. Tymczasem TK wydawał podobne wyroki wcześniej i nie stały one na przeszkodzie do szanowania rozstrzygnięć unijnych.

Bo autorem był premier

Opozycja ma jednak obawy, że decyzja TK tylko pogorszy relacje z Brukselą. – W sferze prawnej to „orzeczenie” niczego nie zmienia i nie będzie skuteczne. Niestety w sferze politycznej działania polskiego rządu oceniane są jednoznacznie. To podsycanie konfliktu z UE może skutkować zamrożeniem, a nawet utratą znacznej części środków europejskich. Dlatego wniosek premiera Morawieckiego należy uznać za sprzeczny z polską racją stanu, a jego samego za polityka działającego wbrew interesom Polski – mówi DGP Borys Budka.

Pytanie, czy Komisja Europejska dostrzeże niuanse, których upatruje polski rząd. W wydanym w czwartek komunikacie Bruksela zapowiedziała, że będzie analizować sentencję, a jednocześnie podkreśliła prymat prawa unijnego nad krajowym. Komisarz ds. sprawiedliwości Didier Reynders zadeklarował, że KE użyje wszelkich możliwych środków, by tej nadrzędności bronić. Podobne stanowisko zaprezentował przewodniczący Parlamentu Europejskiego David Sassoli. – Wyrok polskiego TK nie może pozostać bez konsekwencji. Pierwszeństwo prawa UE musi być bezsporne. Naruszenie

go oznacza zakwestionowanie jednej z podstawowych zasad naszej Unii – podkreślił.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że dla Brukseli problemem nie był nawet sam wniosek do TK, lecz to, że jego autorem był premier. Dla polskiego rządu to niezrozumiałe. – Niemcy mają zatwierdzony Krajowy Plan Odbudowy, bo na wyrok niemieckiego TK rząd w Berlinie odpowiedział: nie może z tym nic zrobić, ale jest mu przykro. A w naszym przypadku problemem jest to, że pyta premier – dziwi się nasz rozmówca.

Sprawdzianem dla stanu relacji Polski z UE będzie dalszy przebieg negocjacji w sprawie Krajowego Planu Odbudowy, który ma dać Polsce co najmniej 36 mld euro. Rozmowy zostały odmrożone, ale Bruksela domaga się od polskich władz dodatkowych zmian w sprawie Izby Dyscyplinarnej SN. Przedstawiciele rządu zdają się jednak nie przejmować tym, że wypłata tegorocznej zaliczki z KPO dla naszego kraju może stać pod znakiem zapytania. – Nigdy nie było mowy o tym, że musimy wydawać decyzje w określonym kierunku, bo inaczej nie dostaniemy pieniędzy z KPO – mówi Jacek Ozdoba z Solidarnej Polski. Kolejnym testem będzie odpowiedź, jakiej za miesiąc rząd ma udzielić KE w związku z orzeczeniem TSUE dotyczącym systemu dyscyplinowania polskich sędziów. A także to, czy w najbliższym czasie pojawi się projekt ustawy realizujący orzeczenie unijnego trybunału. ©P